

**M**iedzynarodowy Dzień Teatru TVP uczciła spektaklem „Sen nocy letniej” Williama Szekspira w reżyserii Wojciecha Adamczyka. To dobry wybór. Cały tekst jest o iluzjach wywoływanych przez czary. Teatr to coś podobnego do takich czarów. Dodajmy, że Szekspir idzie dalej w teatralnych skojarzeniach. Dostajemy teatr w teatrze. W tej komedii rzemieślnicy ateiści grają dla księcia Tezeusza spektakl „Pyram i Tysbe”. I choć to widowisko amatorów jest kwintesencją tandety, widzimy zarazem, jak zwykli ludzie objawiają miłość do teatru, jak chcą w nim uczestniczyć – nie tylko jako widzowie.

### Gloria Artis

**T**o się objawia na samym dole i dzisiaj – z efektami lepszymi niż w „tragedii Pyrama i Tysbe, krótkiej i nudnej”. W Lublinie odbył się właśnie Ogólnopolski Przegląd Inscenizacji Fragmentów Dzieł Williama Szekspira w Języku Angielskim. Z całej Polski zjechały się grupy młodzieży, głównie z teatrów szkolnych, aby grać fragmenty sztuk tego autora w jego ojczystym języku. A ile jest takich teatrów? Nie macie pojęcia, jak wiele. Nie dość, że kilkunastoletkowie muszą się mierzyć ze skomplikowanymi scenami dramatycznymi, to jeszcze robią to w obcym języku.

Moi przyjaciele z lubelskiego licealnego Teatru Panopticum, działającego przy Domu Kultury „Pod Akacją”, zagrali kawałki „Tytusa Andronikusa” tak, że widownię, przeważnie młodą jak sami aktorzy, przechodziły dreszcze. Oni w tym szukają samej radości przedstawiania – zdarzeń i właśnie emocji. Teatr więc zachowuje żywotność – w czasach efektów specjalnych w filmach, gier komputerowych i sztucznej inteligencji.

Ale mamy też normalny teatr zawodowy: w Polsce jest ponad 100 scen o różnych zależnościach formalnych i różnych statusach, jedne ze stałymi zespołami, inne bez. 27 marca, w sam Dzień Teatru w Łazienkach Królewskich, odbyła się знаmienna uroczystość. Minister kultury Piotr Gliński przyznał odznaczenie Gloria Artis 20 ludziom teatru.

Na scenie Teatru Stanisławowskiego stanęli aktorzy, reżyserzy, scenografowie, muzycy, dramaturgowie, krytycy. Kogo tam nie było? Ileż to razy aktorki Małgorzata Kożuchowska i Sławomira Łozińska wycisnęły mi z oczu łzy, poruszyły, rozbawiły, dały do myślenia? Ale to samo można powiedzieć o inscenizacjach (choć i o rolach aktorskich) prof. Jarosława Gajewskiego, o spektaklach Jarosława Kiliana, o fantastycznej muzyce Włodka Pawlika, o scenografiach Marka Chowańca, o autorskim Teatrze Wierszalin Piotra Tomaszuka, o dramatycznych tekstach Wojciecha Tomczyka.

### DLACZEGO POTRZEBUJEMY TEATRALNEJ KLASYKI

– o tym rozmawiali goście Michała Szuldrzyńskiego w audycji „O wszystkim z kulturą” w czwartek, 6 kwietnia, w radiowej Dwójce

Audycja do wysłuchania w internecie

[www.polskieradio.pl/8/3664](http://www.polskieradio.pl/8/3664)

Powinno się wymienić po kolei wszystkich. Jeśli tego nie robię, to z braku miejsca. Na tej samej uroczystości ogłoszono powołanie do życia przez ministra jako instytucji kultury Teatru Klasyki Polskiej. Kibicowałem temu przedsięwzięciu, czekałem na tę decyzję od paru lat. Za chwilę do niego wrócę. Najpierw ogólna diagnoza.

### Rozczarowani konserwatyści

**N**a stronie Klubu Jagiellońskiego pojawił się przed Dniem Teatru tekst Alicji Brzyskiej „Za czym tęskni konserwatywny odbiorca teatru”. Chodzi tu mniej nawet o poglądy ideowe widzów, bardziej o przywiązanie do teatru tradycyjnego w formie, ukształtowanego przez metodę Stanisławskiego, opartego na opowiadaniu klasycznych historii fabularnych. Autorka konstatuje, że choć ma on potencjalnie bardzo szerokie grono odbiorców, jest wypierany przez teatr postdramatyczny, wzorowany na niemieckim, w którym fabuła bywa szczątkowa, za to tworzy się swoiste montaż, podporządkowane publicystycznym przesłaniom albo formalnym sztuczkom.

Jako wyjątek Brzyska wymienia Teatr Telewizji. Prawda, pełni on nadal rozmaite misje, w tym przypominania klasycznych utworów, więc podtrzymywania minimalnej ciągłości kulturowej. Padają też nazwy warszawskiego Teatru Narodowego pod dyktando Jana Englerta, krakowskiego Teatru Stu czy kieleckiego Teatru im. Stefana Żeromskiego, choć wymieniane są one zdawkowo i jakby bez przekonania.

Autorka sugeruje, że większość scen w Polsce zniechęca zwykłych widzów formą i przekazem. Zapewne szczególnie tych o tradycyjnych poglądach już nie tylko estetycznych, ale i ideowych. Czym zniechęca? Lubowaniem się w obyczajowych drastycznościach, dekonstruowaniem klasyki przerabianą na użytek współczesnych tez i krzykliwą, często bardzo lewicową publicystyką.

Sam napisałem kilka takich tekstów. One brzmią zwykle tak samo: alarmistycznie, ale bez wiary, że coś się zmieni. W artykule Alicji Brzyskiej mocno zabrzmiało jeszcze jedno twierdzenie: byłyby warunki do przechylenia choć trochę szali teatralnych estetyk i przesłań, ale brakuje do tego jednego: chętnych artystów. Czy aby na pewno brakuje?

### To mi się podoba

**S**kądinąd od bezpłodnego, chociaż naturalnego narzekania wołę koncentrować się na tym, co mi się w polskim teatrze nadal podoba. A jest tego całkiem sporo, wciąż znajduję dla siebie spektakle, wciąż się bawię, wzruszam albo czegoś uczę. Kilka przykładów z ostatnich tygodni.

Kiedy młodzi adepci sztuki aktorskiej śpiewają w warszawskim Teatrze Współczesnym pod kierunkiem Anny Sroki-Hryń piosenki Ewy Demarczyk, jest to coś więcej niż koncert znanych utworów, bo wspierają to pięknie ruchem scenicznym. Zamieram w zdumieniu, że umieli ożywić ducha Demarczyk, ale też – że zaproponowali nam tak poruszające zdarzenie teatralne.

Kiedy w warszawskim Teatrze Narodowym młody reżyser Sławomir Narloch wprawia w ruch świat Lewisa Carrolla w spektaklu „Alicji Kraina Czarów”

(to wariacja na temat powieści), a jeszcze filtruje go przez współczesną wyobraźnię i muzykę, to na końcu jestem oszołomiony potęgą poetyckich skojarzeń.

Kiedy para aktorów: Maciej Makowski i Marcin Sosiński, w toruńskim Teatrze Muzycznym perfekcyjnie nas bawi w musicalu z nowojorskiego Broadwayu „Morderstwo dla dwojga”, przy czym Sosiński gra dla naszej uciechy... 13 postaci, nie mogę przestać się śmiać. To wszystko jest teatr dla mnie. A to tylko niektóre przykłady.

Są to jednak przykłady rozrywki albo poetyckiego dialogowania ze mną jako jednostką. Trudniej mi się odnaleźć, kiedy mój teatr próbuje mówić o tematach ważnych dla wspólnoty. Bo często robi to bez dystansu, bo nie przedstawia rzeczywistości z lotu ptaka, a wrzęga to, co dzieje się na scenie, w służbę ideologii. Bo odwraca się od przeszłości, albo ją

duchu, ale dbał o większą różnorodność repertuarową, u niego było miejsce i na klasykę, i na komedię, i na musical. Jego teatr był par excellence literacki. Napisał przez niego na koniec kadencji „Sztuka intonacji” oraz „Amadeusz” Petera Shaffera – oba spektakle w reżyserii Anny Wieczur – to wręcz pomniki takiego teatru. Ludzie głosowali na jedno i drugie nogami. Na „Amadeusza”, zdjętego ze sceny z argumentem, że jest za drogi, ustawiały się do ostatniej chwili kolejki.

Coraz mniej mamy mądrego teatru literackiego. Padła nazwa Teatru Stu, ale ta dobra, niemniej mała scena niezdolna jest do prezentowania wielkich widowisk. Symbolem manipulowania klasycznym tekstem dramatycznym stała się dla mnie inscenizacja „Dziadów” Adama Mickiewicza w dużo większym, idealnym kiedyś do grania klasyki Teatrze im. Słowackiego. Maja Kleczewska skorzystała z wido-

### PIOTR ZAREMBA

Minister kultury ofiarował nam – wreszcie – Teatr Klasyki Polskiej. Choć spora część polskiego teatru pozostanie zapewne zbyt skłonna do ideologicznych pouczeń i formalnych sztuczek, wciąż aktorzy bywają dla mnie kaptanami czegoś pięknego i dobrego.

## MISTERIA SĄ MOŻLIWE

w ogóle ignorując, albo szatkując dla produkowania własnych manifestów.

wiskowego rozmachu tego dzieła by załatwić bieżące porachunki ideologiczno-polityczne. Bijąc rekordy logicznie absurdalnych, prymitywnych manipulacji inscenizacyjnych – z księdzem Piotrem jako pedofilem na czele.

W mniejszych miastach, gdzie jest zwykle po jednym teatrze, takie praktyki są nagminne. Platformerskie samorządy albo się tym nie interesują, albo uważają to za narzędzie kontestacji rządzącej w całym kraju prawicy. Nie uważają przy okazji, że i język tych teatrów bywa często bardziej skierowany do gremiów zagranicznych i krajowych festiwalu niż do przeciętnego mieszkańca danej miejscowości. Oczywiście, wiele zdarzeń teatralnych odbiega od tego schematu, nie tylko w Kielcach. „Morderstwo dla dwojga” z Torunia to tylko jeden z przykładów.

### Czy i jaka klasyka jest potrzebna?

**O**skarżany o deptanie wolności twórczej, także w teatrach, resort kultury pod kierownictwem Piotra Glińskiego ingerował w oblicze

tego świata sporadycznie. Częściowo to nawet i dobrze. Niektóre rodzaje się ad hoc pomysły konserwatystów, jak choćby podporządkowania jednego teatru w każdym województwie ministrowi, groziły otwieraniem kolejnych politycznych frontów bez gwarancji skuteczności (czego dowiódł przykład podlegającego Glińskiemu Narodowego Teatru Starego w Krakowie, gdzie mieliśmy serię personalnych katastrof).

Tyle że przez siedem i pół roku rządów PiS nie skorzystano z wielu okazji kreowania nowych inicjatyw teatralnych, bardziej tradycyjnych przynajmniej, co do formy, co do wrażliwości estetycznej, równoległe do już istniejących, którym prawa do istnienia i własnej wrażliwości bynajmniej nie odmawiam. Teatr Klasyki Polskiej powstaje na koniec kadencji tej władzy. Wciąż nie ma siedziby. Pytanie, czy ewentualna nowa władza usza-

najmniej jeśli chodzi o polskie sztuki, Teatr Narodowy, skądinąd profesjonalnie robiony i mądry (gdzie indziej mógłbym zobaczyć tak ciekawą teatralną wersję „Dekalogu” Kieślowskiego i Piesiewicza?). Nie robi poza granicami także od lat „Dziadami” i „Kordianem”, to zaś są inscenizacje trochę polemiczne wobec polskiego romantyzmu.

Częściej już sięgał po naszą klasykę warszawski Teatr Polski. Andrzej Seweryn odważył się nawet użyć sceny Januszowi Wiśniewskiemu dla dość tradycyjnej wersji „Dziadów”. Wtedy to w moim tekście młody aktor Jakub Koradas, który zagrał tam Gustawa-Konrada, tłumaczył, dlaczego ta sztuka jest wciąż potrzebna i aktualna. Myślę tak jak Koradas, że te sztuki są potrzebne. I niekoniecznie tylko w wersji rewizjonistycznej (choć „Kordiana” Jana Englerta skądinąd uwielbiam).

Gajewski umiał w swojej wersji „Vatzlawa” dowiedzieć, że sztuka niby zamknięta w kompletnej epoce (kpinę z marksizmu) potrafi być aktualna. W żadnej z tych inscenizacji nie było politycznych aluzji, nie było ideologicznego wiecu, który uprawiają nagminnie ulubieni reżyserzy Witolda Mrozka. One raczej uświadamiały nam, jak bardzo teatralna polskość potrafi być równocześnie uniwersalna i łącząca różne grupy widzów.

Zarazem czy nie ma, jak uważa Brzyska, artystów chętnych, aby uczestniczyć w odzyskiwaniu klasyki? Grają w tym teatrze najlepsi – poza Gajewskim i Chorosińskim – m.in. Lidia Sadowa, Arkadiusz Janiczek, Dariusz Kowalski, Łukasz Lewandowski, Ksawery Szlenkier, Mateusz Rusin, także młodzież: Karolina Piwosz czy Tomasz Osica. Janiczek i Lewandowski to ulubieńcy masowej publiczności, również filmowej. Skądinąd także

indziej grają coś całkiem innego. Czy to jest i będzie teatr wyłącznie żyjący tradycją? A czy Sławomir Mrożek jest nowoczesny czy klasyczny? Na pewno poszukują i poszukiwać będą ciągłości. Bo ciągłość jest drugą twarzą rozwoju, postępu. Myślę, że to ważne dla całej polskiej kultury, tak bardzo uwikłanej w doraźność, w mody, w polaryzacyjne bitki.

## W poszukiwaniu tożsamości

**N**ie przeciwstawiam Teatru Klasyki innym teatrom, gdzie wciąż przeżywam nie raz i nie dwa tajemnice współuczestniczenia w spektaklach. Czego nie da się porównać ani z kinem, ani z lekturą książek. To jest nawet w przypadku błahych przedstawień misterium oparte na bezpośrednim spotkaniu człowieka z człowiekiem. W tym sensie aktorzy bywają kapłanami. Nawet jeśli duża część polskiego teatru pozostanie zbyt skłonna do ideologicznych pouczeń i formalnych sztuczek.

Jeżdżę do lubelskiego Teatru im. Juliusza Osterwy. Prawicowy sejmik zrobił tam w roku 2020 dyrektorem aktora Redbada Klynstrę, notabene jednego z heroldów docierania świata teatralnego pod strzechy, do małych miasteczek. Wystawiona u niego przez Jarosława Gajewskiego XVI-wieczna „Historia o chwalebny męczeństwie pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka oferowała dotyk metafizyki kryjącej się w staropolskim spektaklu religijnym, ale i rozmach teatralnego show.

Z kolei „Nowy wspaniały świat”, adaptacja dawnej antyutopii Aldousa Huxleya, w wersji Piotra Ratajczaka wciąż przeraża. Świat poszedł może w nieco innym kierunku, ale dziś pewnie bardziej niż w roku 1932 trzeba powtarzać, do czego prowadzi nadmierna społeczna inżynieria. To jest spektakl efektowny, ale i o ważnych sprawach. A Klynstra deklaruje chęć rozmowy z różnymi ideowymi odłamami widowni. To dziś dużo.

Wcale nie trzeba jednak szukać tylko pod jednym politycznym znakiem. Warszawski samorząd zrobił dyrektorem Teatru Ateneum Artura Tyszkiewicza, człowieka o liberalnych poglądach, zresztą dawnego szefa Teatru Osterwy. On z kolei świetnie korzysta z rodzynek wydobywanych ze współczesności. Opowieść o niej nie musi być ani bełkotem, ani agitacją.

Wymieńmy spektakle: Andrew Bovell, „To wiem na pewno”, w reżyserii Iwony Kempy; „Alicja w krainie snów” na motywach Lewisa Carrolla, reżyseria Wawrzyniec Kostrzewski; względnie wierna wersja „Dnia swira” Marka Koterskiego w reżyserii Piotra Ratajczaka; no i wreszcie „Wzrusz moje serce” Hanocha Levina w reżyserii dyrektora. Wszystko starannie przyrządzone, świetnie zagrane. Po przejęciu Teatru Dramatycznego przez Monikę Strzępkę scena na Powiślu ma szansę stać się w stolicy czołowym ośrodkiem teatru literackiego i co do formy tradycyjnego. Widzę zresztą i inne, na poły offowe placówki, takie jak Teatr Ochoty Igora Gorzkowskiego czy Teatr WARSawy Adama Sajnuka.

Teatr Klasyki Polskiej to więc bardziej uzupełnienie krajobrazu. Ale ważne, wręcz fundamentalne uzupełnienie. Kiedy napiszę, że szukam w teatrze nie tylko rozrywki, nie tylko poezji, nie tylko psychologii, ale także tożsamości, również narodowej tożsamości, mogę się narazić na drwiny. Mimo to powtórzę to zdanie. Wraz z toastem na cześć ludzi teatru. /©©



**Czary i miłość do teatru.** Szekspirowski „Sen nocy letniej” w TVP w reżyserii Wojciecha Adamczyka

nuje jego status. Odpowiedź, że niekoniecznie, podruca Witold Mrozek, konsekwentny bojownik o teatr jednorodny co do treści i formy: postdramatyczny i ideologicznie lewicowy. Recenzent „Gazety Wyborczej” zasypał nas tytułami klasycznych przedstawień z różnych teatrów. Były wystawiane w ostatnich latach, więc nowa placówka ma być podobno niepotrzebna.

Są to jednak w dużej mierze przypadki podobne do „Dziadów” Kleczewskiej. Jeśli ktoś chciał poznać utwór Mickiewicza np. jako rozprawkę o rasizmie Ku Klux Klanu, Jokerze i cheerleaderkach, mógł jechać do poznańskiego Teatru Nowego na spektakl Radosława Rychcika. Za to można było dostać paszport „Polityki”. Ale czy czekali na to na pewno wszyscy Polacy?

Zarazem pada u Mrozka choćby przykład inscenizacji „Fantazego” Juliusza Słowackiego z warszawskiego Teatru Współczesnego. Maciej Englert ofiarował nam tę swoją ciekawą ofertę w roku 2015. Nie gra jej się od wielu lat. Ja jestem przekonany, że klasyka powinna być obecna trwale, ciągnięta względnie systematycznie. Choćby z myślą o nowych rocznikach. Nie robi tego dziś konsekwentnie, przy-

## Nie „pisowski”, ale mądry

**M**rozek sugeruje też, że powstaje „teatr pisowski”. Cała Polska nam się podzieliła na pisowską i antypisowską. Przyjrzyjmy się jednak drodze Teatru Klasyki Polskiej. Ta instytucja wykreowała się sama, bez opieki możliwych, siłą i uporem takich postaci jak Jarosław Gajewski (obecny pierwszy dyrektor) czy Michał Chorosiński. To ludzie, którzy budowali swoją pozycję zawodową przez lata, PiS nie był im do tego potrzebny. Gajewski to prawdziwy autorytet jako aktor, reżyser i pedagog, także był kierownik artystyczny Teatru Polskiego. Zarazem długo musieli kołatać do serca i do kasy obecnej władzy. Od roku 2020 działali, nie mając nie tylko siedziby, ale i stałego finansowania.

Teatr Klasyki Polskiej miał już kilka znakomitych premier: „Vatzlawa” Sławomira Mrozka, „Zemstę”, „Dożywocie” i „Śluby pańskie” Aleksandra Fredry, „Powrót posła” Juliana Niemcewicza, jednoaktówki Mrozka czy „Beniowskiego”, adaptację poematu Juliusza Słowackiego. Były żywe, pomysłowe, kompletnie wyzbyte akademickiego namaszczenia.

nagrodzeni w Dzień Teatru odznaczeniami Gloria Artis.

Znamienny był przykład wieloobsadowej „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego. Choć wystawiony w plenerze Łazienek z technicznymi przygodami spektakl zaangażował tak różnych pokoleniowo i tak znakomitych aktorów jak Szymon Kuśmider, Marcin Przybylski czy Dorota Bzdyla. Oni grali w tym z radością, mówili o tej radości otwarcie, bo to była okazja do udziału w czymś, czego na co dzień jest w polskim teatrze coraz mniej. Grania pięknym klasycznym tekstem, bez formalnych dziwactw i bez współczesnych nachalnych odniesień, w historycznych miejscach, w stylu i duchu, na który wciąż czeka wielu widzów. Skądinąd daleko nie wszyscy spośród tych aktorów (a pewnie i tych widzów) to zwolennicy PiS.

Teatr Klasyki Polskiej od początku jeździł w Polskę. Byli w Warszawie, ale też w Tarcynie, we Włocławku, w Sieradzu, Przemyślu i Starym Sączu, otwierały przed nimi podwoje domy kultury i salki teatralne niewielkich miast. Zamierzają jeździć dalej, są teatrem misji, która skazuje na wysiłek. Nie chcą też tworzyć kompletnego zespołu. Nadal będzie to teatr otwarty dla aktorów, którzy gdzie